Nr. 154. Lwów — Piątek dnia 8 Lipca. Rok 1892.

Wychodzi w dni pow szednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 zlr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesieczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Elżbiety kr. Dawyda Ftes.
Jutro: św. Cyryla B. Samsona
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 15 Zachód „ „ 7 „ 53
Długość dnia g. 15 m. 38 Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lipca.

Zasada bierności zupełnej przy wyborach politycznych — *nè elettori, nè eletti* — jest od lat blisko trzydziestu hasłem i treścią programu włoskich katolików. Hasło wychodziło ze źródła u którego katolicy w każdym kraju, a już specyalnie we Włoszech, zwykli czerpać wskazówki i kierunek — od Stolicy świętej, — a wywołały je poważne powody, które i obecnie trwać nie przestały.

Każdy parlament jest jednym z dwóch głównych, kierujących czynników państwa nowoczesnego, osią jego organizacyi a po części i miarą jego sił żywotnych. Państwo włoskie, takie jak po roku sześćdziesiątym powstało, było negacyą praw Stolicy świętej i buntem stałym przeciw Kościołowi; — nie dziw więc, że Stolica święta nie chciała aby katolicy do organizacyi i rozwoju tego państwa przykładali rękę. Wstrzymując katolików od udziału w kierownictwie sprawami kraju i od pomocy w tem kierownictwie, odbierano nowym rządom najdzielniejszy żywioł i najmocniejszą podstawę — bo żywioł konserwatywny i podstawę monarchiczną. Można się było spodziewać, że zostawieni samym sobie rewolucyoniści prędko się zużyją, bałamuctwami i niezręcznościami skompromitują, przyspieszając rozkład i upadek nowego stanu rzeczy.

Był jeszcze i drugi powód. Deputowany, wchodząc do parlamentu, musiał składać przysięgę na wierność królowi i konstytucyi. Owóż dla katolików monarcha nie był prawowitym, konstytucya zaś wprost sumienie gwałciła. Podejmować zaś trud, koszt i niebezpieczeństwa walki wyborczej na to tylko, aby katoliccy posłowie, złożywszy protestacyę, zaraz na wstępie do parlamentu usuwali się z niego z powodu przysięgi — zdawało się rzeczą niepraktyczną.

Dzięki temu, parlament włoski jest jedynym w swoim rodzaju, bo w kraju przeważnie katolickim i to nie z nazwy ale i z zasad wyznawanych przez większość narodu, nie ma ani jednego przedstawiciela tej większości. Jeżeli od czasu do czasu głos jakiś odezwie się na Monte Citorio, w siedzibie parlamentu, przeciw nowemu prześladowczemu prawu lub w obronie Kościoła, kleru, uczuć religijnych — głos to niepowołany, z obozu przeciwnego pochodzący, jako wyraz opinii przeciwników ważny, ciekawy i nieraz pożyteczny: głosem katolików włoskich on nie jest. Katolicy włoscy nie mają w parlamencie nikogo, ktoby praw ich bronił i interesów, ktoby za nimi się ujął i prądy chwili, warunki położenia na ich korzyść wyzyskał. Ograniczeni są do dzienników swoich, nawiasem mówiąc bardzo lichych, przez nikogo ze świeckich nieczytanych, i w niedołężnem dziennikarstwie włoskiem stojących na samym końcu pod każdym względem, oprócz zasad i uczciwości.

A jednak są katolicy czynnikiem, z którym we Włoszech każdy mąż stanu i każde stronnictwo musiałoby się liczyć w życiu publicznem. Ci, co Włochy znają tylko z mniej lub więcej długiego pobytu w hotelach głównych miast, lubią często robić porównania z Francyą i wysnuwać z tego wnioski dla katolików włoskich bardzo niekorzystne. Jeżeli we Francyi przy znaczeniu, liczbie, organizacyi katolików, przy ich bogactwie, gorliwości i duchu ofiary, wybory wypadają dla nich tak niefortunnie, o ileż gorzej byłoby tutaj! Mimo pozorów słuszności, porównanie to nie jest trafne. We Francyi jednostki, pewne kółka i sfery, czynią dla sprawy Kościoła niezmiernie wiele — ogół katolickim nie jest. We Włoszech ducha ofiary nie spotyka się, ubóstwo i skąpstwo przeszkadza mu z jednej strony, narodowe lenistwo z drugiej. Dla tego też instytucye i stowarzyszenia katolickie nie rozwijają się jak we Francyi, dla tego na Kościół nikt nic nie daje, ale chodzi do niego każdy, podczas gdy we Francyi spotyka się po kościołach kobiety i małą garstkę mężczyzn. Więcej — proboszcz ma tu jeszcze znaczenie pierwszego w gminie, doradzcy, kierownika — o czem we Francyi nie zawsze nawet między katolikami może być mowa. Wieśniak, nawet mieszczanin, mszy nie opuszcza, obowiązki chrześcijańskie spełnia i wątpliwości nie ulega, że w znacznej części przy wyborach głosowałby za kandydatem wskazanym mu przez proboszcza i własne chrześcijańskie zasady.

Że tak jest, wiedzą o tem w Watykanie, wiedzą w Kwirynale i wśród radykałów, rządzących na Monte Citorio. Watykan zna dobrze, jak potężny oręż ma w zapasie i dla tego właśnie, że zna jego wagę, waha się z rzuceniem tego rozstrzygającego atutu. Kwirynał, to znaczy dynastya sabaudzka i to wszystko, co jej bliskie, pragnie gorąco wejścia katolików do parlamentu z tych samych powodów, dla których Stolica święta wejście to opaźnia. Monarchiści rozumieją dobrze, że mają podstawę i oparcie w jednym Piemoncie, a po części w Lombardyi. Włochy całe są albo katolicko-zachowawcze, albo republikańskie. Wejście katolików, choćby jako opozycyi do parlamentu, prędzej czy później doprowadziłoby do wspólnej akcyi przynajmniej w niektórych tylko razach z dzisiejszą prawicą — wzmocniłoby a właściwie stworzyłoby zachowawcze stronnictwo, którego dziś brak w izbie — i postawiłoby zaporę naciskowi radykalnemu, któremu Kwirynał ulega, ale który dla niego groźniejszym jest o wiele, niż dla Stolicy świętej. Rzecz prosta, że dla tego ostatniego prądu, dla lewicy całej, wejście katolików do życia publicznego jest nietylko poważnem niebezpieczeństwem, ale niebezpieczeństwem jedynem. Prawica, jaką jest obecnie, nie ma najmniejszej szansy przyjścia kiedykolwiek do władzy, co najwięcej mogą wejść na mocy kompromisów pojedyńczy jej przedstawiciele. Katolicy, gdyby wzięli udział w wyborach, byliby w parlamencie mniejszością, ale przy zręczności i wyzyskiwaniu słabych stron i podziału przeciwników mogliby prędko decydować o większości głosów, zanim sami większość tę mieliby. Nie dziw też, że sama myśl o tem sprowadza na lewicę i jej prasę prawdziwe paroksyzmy wściekłości — i że na wzmiankę o użyciu przez tak licznych obywateli przysługującego im prawa wyborczego odpowiadają otwarcie i cynicznie groźbą przemocy, nożów i dynamitu, oraz najstraszniejszego prześladowania Kościoła.

Jakie są siły, któremi katolicy włoscy rozporządzają, to się kilkakrotnie pokazywało przy wyborach do rad municypalnych i administracyjnych — mniej więcej odpowiadających wyborom do władz autonomicznych w Austryi. Wiadomo, że w tych wyborach katolicy udział biorą. Owóż udawało się im zdobywać większość w głównych miastach półwyspu. W Wenecyi, w Genui, w Neapolu, bywały rady miejskie złożone przeważnie z „klerykałów“ — w samym Rzymie lista wyborcza „Unione Romana“, stowarzyszenia wyborczego katolików, miała większość, co prawda dzięki kompromisowi z najbardziej zachowawczym i najuczciwszym odcieniem liberałów.

Nie ulega wątpliwości jednak, że trzydziestoletnie oddalenie od ruchu politycznego i wyborczego siły katolickie osłabia, a stronnictwo jako takie rozstraja, odbierając jemu cel praktycznego działania i popularność. Les absents ont toujours tort. Szczególniej w polityce. Masy ludowe przywykają coraz bardziej słuchać agitatorów, kupujących ich głosy, a uspokajają sumienie tem, że przecież nie przeciwko kandydatowi katolickiemu głosują, bo go nie ma. Na południu półwyspu weszło nawet w zwyczaj, że duchowieństwo bardzo wśród ludu wpływowe a nie zawsze karne i odpowiadające powołaniu, używane bywało, co prawda, w mniejszości swej najgorszej, do przechylania szali wyborów na stronę jednego z kompetentów liberalnych. W ten sposób lud traci się powoli i jest obawa, że z czasem dla wpływów katolickich zostanie on stracony, zwłaszcza, gdy na usługach liberałów stoi szkoła bezwyznaniowa, policya, której Włosi więcej się boją od północnych ludzi i wreszcie nieraz materyalny interes, na który wiadomo, jak są czuli.

Warstwy kierujące również dzięki wstrzymywaniu się od wyborów coraz bardziej przechodzą z obozu katolickiego do innych. Monarchiści z prawicy niezmiernie są czynni w takich werbunkach i popieraniu politycznych apostazyi. Arystokracyę pociąga dwór, średnie sfery — wpływ i stanowisko deputowanego lub tylko ważnej osobistości przy wyborach. Co chwila słyszy się o ludziach mieniających sztandar po wielu latach służby wiernej i niejednej dla niego ofierze. Młodzież pociągnięta przez służbę wojskową lub cywilny urząd, masami przechodzi do liberalnych obozów. Niewątpliwie też pozycya katolików jest dziś słabszą niż była przed piętnastu laty a zachodzi obawa, że za dziesiątek lat o wiele słabszą będzie niż dzisiaj, i że rezultaty otrzymywane niegdyś przy wyborach administracyjnych nie będą już mogły się ponowić.

Ten stan rzeczy znany jest dokładnie w sferach bliskich Stolicy Świętej i mogących znaleźć u niej posłuch. Ocenianym zaś bywa rozmaicie, stosownie do dwóch przeciwnych sobie punktów wyjścia w tej ocenie.

Jedni zdają sobie sprawę z trudności i niebezpieczeństw położenia, ale naprawy złego nie oczekują od wewnętrznej włoskiej polityki i od rozwoju i wyzyskania praw wyborczych przez katolików. Drudzy, na wewnętrzne złe, będące wyrazem włoskich stosunków, wewnętrznego szukają lekarstwa — mniej licząc na zagraniczną pomoc, więcej na zwrot polityczny u samych Włochów. Jedną myślą ożywione, do jednego celu zmierzające, dwa te kierunki są z sobą w zasadniczej sprzeczności i w cichej, bo powagą Stolicy Św. miarkowanej walce. Od tego, który prąd z czasem przeważy, zależeć będzie i utrzymanie lub zmiana zasady dotychczasowej bierności przy wyborach, przewrót zupełny w stosunkach parlamentarnych i nowe ukształtowanie się politycznych warunków we Włoszech i w ogóle cała przyszłość tego kraju.

Nic mniej słusznego niż zarzut, robiony Stolicy świętej często i w naszych czasach a częściej jeszcze za czasów Grzegorza XVIgo i Piusa IXgo, że niechętną jest parlamentarnym formom publicznego życia, powszechnemu głosowaniu i narodowym reprezentacyom. Pius IXty nazwał raz wprawdzie w swej apostolskiej szczerości powszechnem kłamstwem powszechne głosowanie, ale tylko dla jego nadużyć, zwłaszcza za napoleońskich rządów; zasadzie przeciwnym nie był — sam ją zastosował do praktyki we własnem państwie, w początkach dobrowolnie i bez zewnętrznego nacisku. Faktem jest zresztą, że najkorzystniejsze dla Kościoła układy zawierane były w naszych czasach z rządami o najbardziej rozszerzonym systemie reprezentacyjnym, bo z południowo-amerykańskiemi republikami, przedewszystkiem z Ekwadorem i Kolumbią. Nie da się jednak zaprzeczyć, że zwłaszcza w Rzymie tak nadzwyczajnie zachowawczym, znajduje się w świeckich i duchownych sferach pewna liczba ludzi oceniających system parlamentarny i wszystko co stanowi oś środkową współczesnego ustroju państwowego w ten sam sposób, w jaki zapatrywano się na to za czasów kardynała Lambruschiniego, sekretarza stanu Grzegorza XVI. Dla tych ludzi Franciszek IIgi panuje jeszcze w Neapolu i lada dzień tam wróci, wypędziwszy rewolucyonistów. Ostatnich trzydzieści lat włoskiej historyi nie istnieje dla nich — chwili obecnej nie rozumieją — nie wierzą i nie przypuszczają, aby przyszłość ułożyć się mogła inaczej, niż pragną; aby stała się czem innem, niż powrotem bezwarunkowym do stanu rzeczy przed 60 r. Zacietrzewieni w swych zasadach, jednostronni i ciaśni, jak skrajni legitymiści francuscy, ale mniej od nich inteligentni i ogładzeni, ci konserwatyści włoscy starego autoramentu przypominają polityków z Hotel Lambert sangwinicznemi nadziejami, jakie pokładają w europejskich zawikłaniach, w dyplomatycznych zabiegach, w interwencyi mocarstw na korzyść słusznej sprawy, której służą. Popełniają zaś przytem błąd jeden, ale zasadniczy i fatalny. Uważając całkiem słusznie obecny stan rzeczy we Włoszech za nieprawny i nie do zniesienia, wyciągają z tego mniej słuszną konsekwencyę: że przykładaniem ręki do złego byłoby wszelkie usiłowanie katolików wyzyskania obecnych stosunków na swą korzyść obrony praw i wywalczenia sobie swobód na mocy obecnego stanu rzeczy, choćby nie uznając go wcale obecnie i nie przesądzając o przyszłości. Rzecz prosta, że stojąc na takim gruncie, topniejąca z dniem każdym garstka przedstawicieli skrajnej prawicy wśród włoskich katolików, uważa wszelką myśl o udziale w wyborach i publicznem życiu za bezbożność i odszczepieństwo i pokładając całą nadzieję w obcej interwencyi, chciałaby, gdyby mogła — ale może niewiele — dyplomacyę Stolicy świętej, a przez nią dyplomacyę europejską pchnąć w upragnionym kierunku, skłonić sekretaryat stanu do wszelkich możliwych i niemożliwych ustępstw na rzecz rządów obcych, toczących z Watykanem układy, byle w zamian uzyskać poparcie w sprawach wewnętrznych włoskich i powrót do stosunków z przed trzydziestu laty.

Nie należy jednak przypuszczać, że wszyscy przeciwnicy udziału w wyborach należą do tej kategoryi. Są między nimi także ludzie patrzący inaczej, trzeźwi i przeciwni z innych powodów. Utrzymują oni, może nie bez słuszności, że hasło akcyi wyborczej wydane z Watykanu, byłoby początkiem walki przeciw Kościołowi na noże, na życie i śmierć. Dziś Kościół we Włoszech, obdarty, szykanowany, pozbawiony prawa publicznych ceremonii, używa przecież pewnej autonomii — rząd do spraw jego wewnętrznych nie wtrąca się wiele. Walka polityczna, rozbudzając namiętności i sekciarską nienawiść, z pewnością zniszczyłaby ten stan rzeczy — a katolicy, będąc w parlamencie mniejszością, nie byliby w stanie protestami przeszkodzić. Przykład niemieckiego centrum nie da się zastosować, bo Włoch zbyt jest tchórzem, aby przenieść „Kulturkampf“ w ten sposób jak Niemcy, i dlatego nie godzi się stawiać masy w niebezpieczeństwie zawikłań, których koniec mógłby stać się odstępstwem a w każdym razie przynieść Kościołowi nowe rany i nieobliczone szkody.

Tak mówią przeciwnicy akcyi wyborczej, nie należący do szeregów legitymistycznych. Liczba ich znaczna, nawet przeważna w Rzymie, na prowincyi niezmiernie mała. W Rzymie świat klerykalny stanowi odrębną, zamkniętą sferę, nie mającą i w ogóle niepotrzebującą mieć styczności z urzędowym liberalnym światem, nieodczuwającą nieznośnej trudności położenia, w jakiem duchowieństwo i świeckich katolików na prowincyi stawia zasada biernej oppozycyi i bezwzględnego protestu przeciw całemu państwowemu ustrojowi Włoch. I dlatego znaczna liczba kardynałów i prałatów rezydujących w wiecznem mieście, popiera politykę absencyi — przeciw niej jest znowu przynajmniej w głębi serca, większość episkopatu prowincyonalnego, wśród którego spotyka się ludzi tak wybitnych, jak kardynał Capecelatro, arcybiskup z Kapuy, kardynał San-Felice z Neapolu i zmarły niedawno znakomity arcybiskup turyński, kardynał Alimonda. Wymieniają też głośno przedstawicieli tego kierunku wśród najwyższej prelatury w Rzymie i pomiędzy nuncyuszami Stolicy świętej. W prasie kwestya ta nie bywa najczęściej dotykaną — w północnych Włoszech czynną jest w obronie udziału w wyborach *La lega Lombarda* wychodząca w Medyolanie przeciw głośnemu tamże organowi Dawida Albertario, *Osservatore Cattolico.*

Zrozumiejmy się jednak. Nie ma tutaj mowy o stronnictwach wśród katolików w zwykłem słowa tego znaczeniu. Jeśli gdzie, to tu węzły łączące z Głową Kościoła i poczucie pierwszego obowiązku katolika — karności względem władzy duchownej, zachowały się w całej sile. Dla tego katolicy w działaniu swem nie różnią się od siebie niczem, jakiekolwiek jest zapatrywanie ich osobiste. Prawem dla nich najwyższem są wskazówki wychodzące z Watykanu. Wprawdzie Stolica święta kwestyę wyborów traktuje nie ze stanowiska zasady, ale ze stanowiska oportunizmu i wstrzymując akcyę wyborczą w obecnej chwili nie przesądza swej decyzyi na przyszłość, ze zrozumiałych jednak powodów dyskusya publiczna w sprawie, której rozstrzygnięcie do Ojca św. należy, wydaje się mniej właściwą, i dla tego jej unikają katolicy obu odcieni, nie chcąc brać na siebie nawet pozoru, że w jednym lub drugim kierunku wywrzeć chcą nacisk na Stolicę św. Wystąpienia też pojedyńcze nie znajdują poparcia nawet u najbliżej stojących, nawet gdy pochodzą ze strony tak poważnej, jak przed trzema laty głośna broszura ks. Bonomelli, biskupa z Kremony, jednego z najuczeńszych i najzdolniejszych przedstawicieli włoskiego episkopatu. Katolicy rozumieją dobrze, że ich zadaniem organizować się, skupiać siły i przygotowywać je do walki, jeśli do niej powołani zostaną, — że rozprawy i doradzania publiczne szkodzą tylko sprawie i każą przypuszczać rozdwojenie wśród katolików.

A teraz do którego z dwóch kierunków należy przyszłość, który więcej ma w sobie czynników, mogących sprawie Kościoła zapewnić zwycięstwo? Rozstrzygnąć trudno. Zasada bierności na mniej zawikłań i niebezpieczeństw naraża katolików, ale jest zupełnem zrzeczeniem się wszelkich szans na przyszłość, bo o interwencyi zagranicznej, skutecznej na korzyść Ojca św. trudno marzyć, a gdyby do niej przyszło, trwałego stanu rzeczy nie potrafiłaby ona stworzyć. Polityka akcyi, mimo wszystko co o niej mówią jej zwolennicy, jest przecież porzuceniem stanowiska długoletniego dla bardzo niepewnych i oddalonych korzyści nie mogących może równoważyć ujemnych konsekwencyi. Plan katolików włoskich: wejść do parlamentu i dążyć do tego, aby większość głosów pozyskać, aby potem ukształtować wewnętrzne stosunki, politykę i prawodawstwo wedle własnych zasad — wygląda świetnie i łatwo może pociągnąć. Czy będzie wykonalny? To rzecz inna. Sądzę, że massonerya nie dopuści do tego nigdy. W ręku liberalnych kierowników Włoch i całego niemal świata, parlamentaryzm jest narzędziem i środkiem, nie celem i nie — zasadą.

Narzędzie odrzuca się, gdy jest nieprzydatnem lub może stać się niebezpiecznem. Na wyborców i wybory można wywierać pressyą, można terroryzować, rozwiązywać — robić to wszystko, i więcej niż to, co swego czasu zrobiono z konserwatywną izbą w Paryżu, co za naszych czasów bywało z parlamentem belgijskim. I dla tego parlamentarne zwycięstwo katolików, na którem zwolennicy akcyi wyborczej program swój opierają, wątpliwem jest w ogóle, niemożliwem w bliższej przyszłości. Dla tego też Stolica Święta wyczekuje i rozważa, nie kwapiąc się ze zmianą polityki i powołaniem katolików do akcyi wyborczej.

W każdym razie obecny stan rzeczy jest epoką przejściową, z której musi się z czasem prędzej czy później wejść na inną drogę. W Watykanie nad kwestyą tą zastanawiają się gruntownie i ze znajomością rzeczy. Leon XIII sam nią się zajmuje, a choć sam dziś już może stanowczego zwrotu zaczynać nie zechce, impuls zadany przez niego politycznej organizacyi katolików na całym półwyspie przygotuje i ułatwi ewentualną akcyę jego następców. Nie przesądzając o tem, czy katolicy wejdą do akcyi wyborczej życia publicznego i czy korzystnem byłoby, aby weszli, wolno wyrazić życzenie, aby więcej niż dotąd brali udziału w tym zakresie wyborów i samorządu, w jakim Stolica św. pragnie ich działania, aby lepiej organizowali się i solidarnie szli ze sobą przynajmniej w lokalnej obronie praw swoich i Kościoła, przygotowując w ten sposób grunt dla szerszego może działania w przyszłości.

KORESPONDENCYE.

Petersburg 29 czerwca.

(>) Zwierzenia się Bismarka przed dziennikarzem wiedeńskim przyjęto tu śmiechem. Znany z dowcipu prezes rady ministrów p. Bunge, zapytany co myśli o eks-kanclerzu niemieckim, odrzekł wydymając usta: „Myślę, że się stał eks-Bismarkiem.“ I tak go teraz nazywają w tutejszych salonach. Na zapewnienia jego, że on jeden posiadał zaufanie rosyjskiego dworu i przez to mógł wywierać dobroczynny wpływ na tutejszą dyplomacyę, — dobroczynny dla Niemiec i Austryi — można odpowiedzieć faktem, za którego prawdziwość ręczę: kiedy się kończyła wojna rosyjsko-turecka, główna armia posunęła się do Filipopola, a car jeszcze bawił na półwyspie, Bismark przysłał mu projekt traktatu San-stefańskiego, doradzając, aby w ni-

---

3)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÊTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

— Głupcem! moja panno... A to dla czego?

— Dla tego — odpowiadałam — że utrata ręki nie naprawiła jego omyłki; że Porsena mimo tego żył sobie w najlepsze, a sekretarz jego nie ożył.

— Zgoda, moja mała, ale Porsena tak się przestraszył, że natychmiast odstąpił od oblężenia.

— To dowodzi, proszę księdza proboszcza, że Porsena był tchórzem.

— I na to zgoda, ale Rzym został uratowany, a dzięki komu? Dzięki Scevoli, dzięki jego czynowi bohaterskiemu!

I ten człowiek, który drżał na myśl o sparzeniu sobie palca, tem bardziej uwielbiał Mucyusza Scevolę, zapalał się i gwałtem chciał mnie zmusić, żebym uznała wielkość jego bohatera.

— Ja tam obstaję przy swojem — odpowiadałam na to wszystko spokojnie; — to był głupiec i to wielki głupiec.

Proboszcz krztusił się i wołał:

— Kiedy dzieci zaczynają rozumować, dużo głupstw nasłuchać się można.

— A przecież ksiądz proboszcz mówił kiedyś, że rozum, to najpiękniejszy przymiot człowieka.

— Bez wątpienia, bez wątpienia, ale kiedy się umie nim posługiwać. A potem, ja mówiłem o człowieku dorosłym, nie o małych dziewczynkach.

— Proszę księdza proboszcza, mały ptaszek próbuje sił swoich na brzegu gniazdka.

Zacny człowiek, nieco zbity z tropu, tarł czuprynę energicznie, co mu nadawało podobieństwa do głowy wilczej, upudrowanej na biało.

— Źle robisz, moja mała, że się wdajesz w takie roztrząsania — mawiał niekiedy — to jest grzech pychy. Nie zawsze będziesz mnie miała pod ręką, żebym ci odpowiadał, a jak rozpoczniesz walkę z życiem, przekonasz się, że z niem rozprawiać nie można, trzeba mu się poddać.

Ale co ja sobie robiłam z życia! Miałam proboszcza, żeby na nim próbować swojej loiki, i to mi wystarczało.

Gdym go bardzo nadręczyła, znudziła, zmordowała, usiłował nadać swojej twarzy wyraz surowy, ale zawsze musiał porzucić swój zamiar, gdyż usta jego, zawsze uśmiechnięte, nie chciały go słuchać.

Wtedy mówił:

— Panno de Lavalle, powtórzysz sobie panna cesarzów rzymskich i postarasz się o to, żeby nie brać za jedno Tyberyusza i Wespazyana.

— Dajmy pokój, księże proboszczu, tym poczciwcom — odpowiadałam — oni mnie nudzą. Czy wie ksiądz proboszcz, że gdybyś żył za ich czasów, byliby cię upiekli żywcem, albo byliby ci wyrwali język i paznogcie, albo byliby cię posiekali na drobne kawałeczki, jak mięso na pasztet!

Ten ponury obraz przejmował go lekkim dreszczem i odchodził drobnym krokiem, nie raczywszy mi odpowiedzieć.

Wiedziałam, że jego niezadowolnienie dochodzi do szczytu, gdy mnie nazwał panną de Lavalle. Ta nazwa ceremonialna była najsilniejsza manifestacyą, i dręczyło mnie sumienie, dopóki nie ujrzałam go znów przychodzącego, z włosami na wiatr rozwianemi i z uśmiechem na ustach.

ROZDZIAŁ II.

Stryjenka od dzieciństwa obchodziła się ze mną brutalnie, a ja tak się bałam bicia, że słuchałam jej bez oporu.

Zbiła mnie jeszcze w dzień, w którym skończyłam lat szesnaście, ale to było po raz ostatni. Począwszy od tego dnia, płodnego w ważne dla mnie wypadki, wybuchła nagle rewolucya, która wrzała we mnie od kilku miesięcy i zmieniła zupełnie moje zachowanie się względem stryjenki.

Właśnie wtedy ksiądz proboszcz i ja powtarzaliśmy historyę francuską, którą, jak sobie pochlebiałam, umiałam bardzo dobrze. To pewne, że pomijając braki i przemilczenia mojej książki, wiedza moja była tak wielka, jak tylko być mogło.

Proboszcz żywił dla swoich królów miłość posuniętą do uwielbienia, a jednak nie lubił Franciszka I. Antypatya ta była tem dziwniejsza, że Franciszek I był waleczny i stał się popularnym. Ale nie był w łaskach u proboszcza, który krytykował go przy każdej sposobności; więc też, przez ducha przeciwieństwa, ja wybrałam go na swego ulubieńca.

W dniu, o którym wspomniałam wyżej, miałam odpowiadać lekcyę dotyczącą mego przyjaciela. W wilię rozmyślałam długo nad sposobem, w jakiby go można było zaprezentować świetnie w oczach proboszcza. Na nieszczęście, mogłam tylko powtarzać wyrażenia mojej książki, dodając własne opinie, oparte raczej na wrażeniu, niż na rozumowaniu.

Już z godzinę łamałam sobie nad tem głowę, gdy nagle przyszła mi myśl świetna:

— Biblioteka! — zawołałam.

Natychmiast przebiegłam długi korytarz i po raz pierwszy weszłam do pokoju średniej wielkości, którego ściany zajmowały półki z książkami, osnutemi gęstą siecią pajęczyny. Stykał on się z pokojami, zamkniętemi po śmierci stryja, do których nikt potem nie zaglądał. Czuć w nim było stęchliznę tak, że omało się nie udusiłam. Otworzyłam czemprędzej okno, które było małe, nie miało ani okiennic, ani żaluzyj i wychodziło na najdzikszy kąt ogrodu; potem zabrałam się do poszukiwań. Ale jak tu odszukać Franciszka I wśród tych wszystkich tomów?

Już miałam dać za wygraną, gdy w tem na widok tytułu jednej małej książeczki krzyknęłam z radości. Były to biografie królów francuskich aż po Henryka IV. Rycina wcale niezła, przedstawiająca Franciszka I we wspaniałym stroju Walezyuszów, dołączona była do biografii. Przypatrywałam się jej z podziwieniem.

— Czyż podobna — mówiłam do siebie zachwycona — żeby byli mężczyźni tak piękni jak on!

Biograf, który nie podzielał antypatyi proboszcza do mego bohatera, wychwalał go bezwzględnie. Z pełnem zapału przekonaniem mówił o jego piękności, o jego męstwie, o jego duchu rycerskim, o umiejętnej opiece, jaką otaczał nauki i sztuki. Kończył paru wierszami o jego życiu prywatnem, i dowiedziałam się o czem nie wiedziałam zupełnie, a mianowicie że:

„Franciszek I prowadził życie wesołe i niesłychanie lubił kobiety. Że umiłował nad inne wielce i szczerze piękną panią Annę de Pisseleu, której podarował hrabstwo d'Etampes, które uczynił księstwem, aby się jej przypodobać“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czem nie ustępował, albowiem ma za sobą całą niemiecką potęgę. Tak się też stało: Turcya ugięła się, podpisała ten straszny dla niej traktat. Ale wówczas na wodach Bosforu pojawiła się flota angielska. Przez chwilę zdawało się, że wybuchnie nowa wojna, już z Anglią. Oczywiście, Rosya bać się jej nie potrzebowała, bo ostatecznie cóż sam jeden wieloryb mógłby zrobić słoniowi? Beaconsfield zażądał rewizyi traktatu san-stefańskiego. Rosya mogła się na to nie zgodzić i czekać spokojnie huku armat angielskich, lecz ufając Bismarkowi, jako autorowi projektu traktatowego, przystała na zwołanie kongresu, sama zaproponowała, aby się on odbył w Berlinie, bo w takim razie prezydowałby Bismark, na którego liczyła jak na Zawiszę, że utrzyma cały san-stefański traktat, chociaż może wypadnie coś dać Austryi i Anglii, — i tak obejdzie się bez drugiej wojny. Wiadomo, jak kongres berliński do niepoznania oskubał traktat san-stefański; Austrya dostała Bośnię i Hercegowinę, Anglia Cypr, a Rosya za całą pracę, za olbrzymi wysiłek, otrzymała zwrot kosztów wojennych i kawał ziemi w Azyi z Batumem, co do którego jeszcze poczyniono zastrzeżenie, że to będzie wolny port, a więc właściwie dépôt dla angielskich towarów, przeznaczonych dla Azyi Mniejszej. Ten zawód sprawił Rosyi Bismark swem zachowaniem się jako prezydent kongresu. Był życzliwy tylko na słowach, a w rzeczy najgorzej poprowadził rosyjski interes, zdradzając [illegible] Gorczakowa. Na wznowienie wojny już było za późno. Rosya wyszła z gniewem i odtąd Bismark był znienawidzony w całej Rosyi. Gdyby wkrótce potem nie zaczęła się gwałtowna era terroryzmu nihilistów, możeby Bismark odpokutował za swą dwulicowość. Myśl wojny z Niemcami była wówczas tak popularna, że nawet Aleksander II, siostrzeniec Wilhelma starego, nie mógłby jej powstrzymać, jak nie mógł zakazać mówienia generałowi Skobielewowi, który w Paryżu improwizował sojusz z Francyą. Przez usta tego jenerała mówiła wtedy cała Rosya. Ale przyszły czasy terroryzmu nihilistów, morderstwo Mezencowa, potem Strzelnikowa w Odesie, dyktatura Lorys - Melikowa, tragiczna śmierć cara — i to wszystko kazało zapomnieć o zagranicznej polityce. Zachowano tylko nienawiść do Bismarka i pogardę. Kto pamięta radość, jaka w Petersburgu i w całej Rosyi niepodzielnie zapanowała po wiadomości o upadku Bismarka, ten może tylko ramionami wzruszać, słuchając tego, co teraz prawi o sobie ekskanclerz niemiecki.

Według prywatnych wiadomości, cholera sporadycznie pokazuje się na całem wybrzeżu Kaspijskiem. Z miejscowości kąpielowych na Kaukazie, z Essentuków i Piatyhorska, kuracyusze pouciekali. Popłoch tam ma być wielki. Oczywiście, oficyalnych wiadomości o tem nie ma. Ale zdaje się być prawdą, skoro rząd nakazał zaprowadzić we wszystkich miastach nad Wołgą kontrolę sanitarną.

Sprawa posła Spincica.

Wiedeń 5 lipca.

(*f*). Głośna sprawa posła Aloizego Spincica była dziś przedmiotem obrad zarówno w Radzie państwa jak i przed trybunałem państwowym, ową najwyższą instancyą, która ma rozstrzygać bez możności dalszej apelacyi spory między państwem a osobami prywatnemi. Zanim przystąpię do pobieżnego bodaj opisu dzisiejszego posiedzenia izby i trybunału państwowego, muszę w kilku słowach przedstawić sprawę, o którą idzie. P. Aloizy Spincic jest profesorem żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Gorycyi, jednakże więcej aniżeli profesorem zajmuje się polityką. Jest on posłem do Rady państwa i do sejmu istryańskiego, tudzież członkiem istryańskiego Wydziału krajowego. Na bankiecie urządzonym w roku zeszłym w Zagrzebiu podczas wystawy miał on mowę o zjednoczeniu wszystkich Kroatów, żyjących pod berłem dynastyi habsburskiej i sławił Dawida Starczewicza jako tego, który pierwszy dowiódł, że Istrya należy do Kroacyi. Za tę mowę, tudzież za agitacye wyborcze pociągnęło go ministerstwo oświaty do odpowiedzialności, a wzmocniona dwoma radcami sądowymi komisya dyscyplinarna gorycka Rady szkolnej reskryptem z 7 marca 1892 oddaliła go ze służby. Komisya dyscyplinarna z łona ministerstwa oświaty i najwyższego trybunału sądowego potwierdziła to orzeczenie. P. Spincic wniósł przeciw niemu skargę do trybunału państwowego, gdyż zdaniem jego oddalenie go ze służby było naruszeniem zasadniczych ustaw państwowych, a mianowicie: naruszeniem prawa swobodnego wypowiadania swych przekonań, naruszeniem nietykalności poselskiej i naruszeniem politycznego prawa wyborczego.

Nadto młodoczeski poseł p. Pacak postawił w Izbie posłów wniosek, aby sprawą tą zajęła się komisya dla nietykalności poselskiej.

Wniosek ten był na dzisiejszem posiedzeniu przedmiotem namiętnej dyskusyi, która zrobiła bardzo niesmaczne wrażenie. Rej wodzili młodoczesi, ataki ich na rząd, a osobliwie na ministra Gautscha, przechodziły miarę najprostszej przyzwoitości, a ton, w jakim przemawiali, był iście żakowski. Wniosek motywował w zastępstwie p. Pacaka poseł Herold. „Zbrodnią p. Spincica — rzekł on — było to, iż na bankiecie w Zagrzebiu wyrzekł: Daj Boże, aby to miasto (Zagrzeb), które dziś jest moralną stolicą wszystkich Kroatów, stało się także materyalną stolicą naszego narodu. — Cóż w tem złego? Czyż ministerstwo chce, aby Zagrzeb był niemoralną stolicą?“ — Dowcip ten wywołał szalony wybuch wesołości i zadowolnienia na ławach młodoczeskich. Wesołość ta i drwinkowate usposobienie ożywiały już do końca posłów czeskich. P. Herold w dalszym toku swej mowy zarzucał, że p. Spincica przeniesiono w r. 1887 z Capo d'Istria do Gorycyi dla tego tylko, że jest Słowianinem, że jego agitacye wyborcze polegały tylko na tem, iż pouczał wyborców o przysługujących im prawach i że telegrafował do hr. Taaffego o nadużyciach, jakie się dzieją przy wyborach. Komisya dyscyplinarna jednak orzekła, że agitacya p. Spincica skierowana była ku temu, aby ludność wybierała tylko kroackich prawyborców i posłów.

P. Herold zakończył tem, że przez oddalenie p. Spincica obrażono honor wszystkich posłów, zatem izba powinna wystąpić solidarnie w tej sprawie i bronić swej powagi.

Następny mówca p. Kramarz popisywał się samemi grubijaństwami. Zaczął od tego, że dr. Unger dał razu pewnego taką charakterystykę gabinetu hr. Taffego: Połowa jest do niczego, a połowa do wszystkiego zdolna; minister oświaty uosabia w sobie ideał tego ministerstwa, gdyż reprezentuje w sobie obie własności. Dalej zarzucał p. Kramarz ministrowi, że ma w sobie żyłkę policyjną, że z uniwersytetów robi ekspozytury policyi i t. p.

Po p. Kramarzu popisywał się znany „narodowiec“-socyalista p. Pernerstorfer i oczywiście także nie żałował wycieczek na ministra, na cały rząd, nawet na sędziwego prezesa Smolkę.

Minister Gautsch oświadczył, że na zarzuty, podnoszone przeciw jego osobie, odpowiadać nie myśli, gdyż ma prawo wymagać nawet od najzaciętszych przeciwników politycznych innego sposobu mówienia. Wykazywał dalej minister, że w tym wypadku nie zaszło naruszenie nietykalności poselskiej, gdyż ustawy zasadnicze postanawiają, że posła nie można pociągnąć do odpowiedzialności za wykonywanie urzędu poselskiego. Pod tem należy rozumieć tylko działalność posła w izbie i w komisyach izbowych a nie po za izbą, na bankietach.

Młodoczesi przerywali mowę ministra co chwilę, a gdy wiceprezydent Kathrein prosił ich, aby tego nie robili, zawołał p. Brzorad: „Dla czego nie mámy przerywać?“

Imieniem Koła polskiego przemawiał p. Abrahamowicz i oświadczył, że Polacy są za przekazaniem wniosku Pacaka komisyi dla nietykalności poselskiej, wszelako tylko dla tego, aby całą sprawę wyjaśnić. Ostatecznie uchwalono jednogłośnie przekazać ten wniosek komisyi, która ma orzec, czy zachodzi w tym wypadku naruszenie nietykalności, czy też nie.

Takie samo orzeczenie wyda także pojutrze trybunał państwowy, który dziś rozpatrywał tę sprawę.

Reprezentant ministerstwa oświaty radzca dworu p. Spaun domagał się odrzucenia skargi p. Spincica i usprawiedliwiał orzeczenie komisyi dyscyplinarnej. Ministerstwo oświaty wychodzi z tego stanowiska, że człowiek, któremu powierzone jest wychowanie młodzieży, musi zachować pewną rezerwę w życiu politycznem, a zupełna swoboda pod tym względem nie da się pogodzić z obowiązkami nauczyciela. Zresztą profesor podlega swej przełożonej władzy także i wtedy, gdy posłem zostanie i gdy jest na urlopie i musi stosować się do przepisów służbowych.

Orzeczenia Trybunału w tej zasadniczej sprawie oczekują tu wszyscy z wielkiem zajęciem.

KRONIKA.

Lwów 7 lipca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni powrócił dziś rano z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała Jana Łeszegę kierującym nauczycielem 4-klasowej szkoły ludowej w Zamarstynowie. Antoniego Dyhdalewicza kierującym nauczycielem 4-klasowej szkoły ludowej w Winnikach. Władysława Kaczora nauczycielem szkoły ludowej w Hatowicach. Andrzeja Zańkę nauczycielem szkoły ludowej w Spasowie. Adama Panka nauczycielem szkoły ludowej w Gromniku. Jędrzeja Duliana nauczycielem szkoły ludowej w Wróblowicach. Eugenię Zajączkowską stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Piwnicznej. Jadwigę Bachmanównę nauczycielką szkoły ludowej w Jędruszkowicach. Anielę Stopównę nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej w Żywcu. Jana Szczepanika nauczycielem szkoły ludowej w Niewodnej. Jana Krzyżanowskiego w Zarzeczu. Zofię Grünbergowę nauczycielką w Topolnicy. Cyryla Malickiego i Eugenię Dzikowską w Szczercu. Maryę Lewińską w Korostowicach. Henryka Jougana w Bołszowcach. Maksymiliana Guńkiewicza w Otałęży. Stanisława Kotowicza w Płuchowie. Szymona Szpilmana w Kalnem. Waleryana Majeranowskiego młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły ludowej w Pomorzanach. Dymitra Rozdolskiego młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Jeziernej. Leona Kiryłowicza nauczycielem szkoły ludowej w Werchobużu. Jana Domanika w Poczapach. Konstantego Gardolińskiego w Białogłowach. Leona Lohse nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Gołogórach. Pawła Barzyka nauczycielem szkoły ludowej w Różanie. Maryę Kijańską nauczycielką szkoły ludowej w Łoposzynie. Aleksandra Nahorniaka nauczycielem szkoły ludowej w Załużu. Emila Wiszomirskiego w Witwicy. Aleksandra Czaprańskiego kierującym nauczycielem i Jana Bojkę nauczycielem 4-klasowej szkoły ludowej w Dolinie. Karola Czernocha nauczycielem szkoły ludowej w Gierczycach. Michała Kronenberga nauczycielem 2-klasowej szkoły w Królówce. Antoninę Wiśnicką młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły ludowej w Wiśniczu Nowym. Andrzeja Wyczesanego nauczycielem szkoły ludowej w Targowisku. Helenę Witwicką nauczycielką szkoły ludowej w Zalipiu. Ludwika Capika kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły ludowej w Uszwi. Helenę Machnicką młodszą nauczycielką 4-klas. szkoły ludowej w Wojniczu. Helenę Kopycińską młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły ludowej w Czudcu. Franciszka Mroczkę kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Śniatynie. Juliana Liskowicza stałym kierownikiem 4-klasowej szkoły męskiej w Bolechowie. Annę Grodzką nauczycielką szkoły ludowej w Zameczku. Izabelę Szwedową nauczycielką szkoły ludowej w Dworcach. Alojzyę Fiałowską kierującą nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej w Stanisławowie. Wandę Zakrzewską młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Rybotyczach. Antoniego Czubatego nauczycielem szkoły ludowej w Kołokolinie. Hieronima Święcha kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Nowem mieście. Bolesława Deisenberga nauczycielem szkoły ludowej w Kozodrzy. Bazylego Czypczara nauczycielem szkoły ludowej w Żelechowie wielkim. Cyryla Romacha w Zagórzu konkolnickim. Jana Lisowskiego w Stratynie. Michała Balika w Hubicach. Zofię Świtkowską nauczycielką 4-klasowej szkoły w Borszczowie. Hieronimę Zagajewską młodszą nauczycielką dwu-klasowej szkoły w Iwankowie. Wincentego Wojcikiewicza nauczycielem szkoły ludowej w Pstrągowej. Michała Kijowskiego nauczycielem szkoły ludowej w Pawłosiowie. Jadwigę Radwanównę nauczycielką szkoły ludowej w Muninie. Gustawa Szajnę nauczycielem szkoły ludowej w Groblach.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła Annę Michalikową do 3-klasowej szkoły w Sieniawie, Maryę Jaglarzównę do 4-klasowej szkoły ludowej w Pruchniku i Henryka Kisielewskiego z Nowego Sącza do szkoły ludowej w Krośnie.

Ze sfer notaryalnych. Rzeszowski sąd obwodowy mianował p. Mikołaja Machowskiego, notaryusza w Głogowie, delegatem sądowym do przeprowadzenia pertraktacyj spadkowych po zmarłych właścicielach majątków tabularnych położonych w obrębie sądu głogowskiego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brodach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 10 sierpnia r. b.

Konkursa. Gmina miasta Żurawna ogłasza konkurs na posadę lekarza miejskiego.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro w piątek na placu św. Ducha. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Publiczny popis uczniów głuchoniemych szkoły p. J. Bardacha odbędzie się w niedzielę dnia 10go lipca o godz. wpół do 11 w głównej szkole izrael. przy ulicy św. Stanisława l. 5.

Ważne dla kandydatów nauczycieli szkół ludowych. Rada szkolna okręgowa w Sokalu zawiadamia, że kandydaci i kandydatki posiadający świadectwo dojrzałości, otrzymają płacę już od 1 sierpnia 1892 r. jeżeli najpóźniej do 25 lipca rb. wniosą należycie udokumentowane podania do Rady szkolnej w Sokalu.

Z Wiednia donoszą, iż przybyć ma tam Paderewski. Przywiezie on na prośbę komitetu dla polskiego oddziału na wystawie muzycznej dwa swoje portrety: jeden malowany przez królewiczównę angielską, markizę de Lorne, drugi przez Alma Tademę. Oba portrety te wzbogacą oddział polski na wystawie muzycznej.

Polacy zamieszkali w Wiedniu urządzili w Hotelu de France ucztę pożegnalną na cześć ks. dr. Krechowieckiego, który jako proboszcz polskiego kościółka św. Ruprechta w Wiedniu wielkie położył zasługi około utrzymania i podniesienia ducha polskiego między wiedeńską Polonią. Ks. Krechowiecki — jak to już donosiliśmy — obejmuje probostwo w Załoźcach.

Sprawozdanie lwowskiej komisyi Towarzystwa Opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiąc maj i czerwiec.

D o c h o d y. Galicyjska Kasa oszczędności subwencya 400 złr., urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za maj 6·40, za czerwiec 9·80, Alfred Mysłowski za dwa lata 30, Leopold Roland za rok 10, ks. Jan Siemieński rocznie 6, dr. Longin Feigel półrocznie 2, Jerzy hr. Borkowski 10, Bolesław Mikuliński ze składki przy uczcie Towarzystwa „Rodzina“ 16, przez redakcyę *Dziennika Polskiego* 51·40, przez redakcyę *Gazety Narodowej* 10, ogółem wpłynęło 551 złr. 60 cnt.

W miesiącu maju rozdano 34 weteranom zapomogi stałe i datki nadzwyczajne 348 złr. Koszta pogrzebu jednego weterana 25 złr.

W miesiącu czerwcu rozdano 33 weteranom zapomogi stałe i datki nadzwyczajne na koszta kuracyi 395 złr. Koszta pogrzebu jednego weterana 25 złr. *Dr. Bernard Goldman*, skarbnik.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych zaprowadziła z dniem 15 b. m. na przestrzeni lokalnej Hadikfalva-Radowce następujące zmiany w porządku jazdy:

Obecnie kursujące popołudniowe pociągi mięszane nr. 2856 i 2857 będą nieco później z Radowiec względnie Hadikfalvy wychodziły, następnie zaprowadzone zostaną na czas od 15 lipca b. r. do końca października b. r. prócz już istniejących dwa dalsze pociągi mięszane Nr. 2859 i 2860.

Od 15 lipca będą tedy odchodziły: pociągi Nr. 2857 i 2859 z Hadikfalvy pierwszy o godzinie 8 min. 41 wieczorem, drugi o godzinie 6 min. 42 wieczorem — zaś pociągi Nr. 2856 i 2860 z Radowiec pierwszy o godz. 5 min. 40 popołudniu, drugi o godz. 7 min. 39 wieczorem.

Dalej donosi Dyrekcya kolei państwowych, że począwszy od dnia 20 bm. będzie odjeżdżał pociąg spacerowy z Brzuchowic nie jak obecnie o godzinie 7 minut 43, lecz o godzinie 8 minut 15 wieczorem. Do Lwowa zaś będzie pociąg ten przyjeżdżał nie jak dotąd o godzinie 8 m. 15, lecz o godz. 8 m. 37 wieczorem.

Pociąg spacerowy w kierunku do Brzuchowic zostaje niezmieniony.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie otrzymaliśmy od M. J. ze Lwowa 2 zł. z prośbą o pocieszenie w utrapieniu i z Popielnik nad Czeremoszem 1 zł.

Nowe poczty. Z dniem 16 b. m. wejdzie w życie urząd pocztowy w Nuszczu, powiat Złoczów. Należeć będą do niego gminy i obszary dworskie: — Nuszcze z Mogiłką, Perepelniki z Folwarkiem, Iwaczów z Dworzyskami i Kruhów.

Wystawę ręcznych robót uczenic szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi otworzył w niedzielę 3 b. m. pięknem przemówieniem p. prezydent miasta Edmund Mochnacki w obecności p. wiceprezydenta Marchwickiego i radzcy magistratu p. Lukasa. Wystawę zwiedzili: wiceprezes Rady szkolnej krajowej p. Bobrzyński, delegat Rady szkolnej kraj. ks. Jerzy Czartoryski i wielu innych. — P. Bobrzyński z ks. Czartoryskim zwiedzili wystawy i w innych szkołach. W szkole wydziałowej poczynił p. Marchwicki zakupna dla bazaru krajowego.

Z kasy chorych. III zgromadzenie delegatów powiatowych kas dla chorych odbędzie się w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie dnia 24-go lipca o godz. 10 rano.

Sadza żytnia. W dobrach Brześciany pod Samborem i w tamecznej okolicy urodzaj żyta ładnie z wiosny się zapowiadał. Po okwitnieniu jednak zaczęło ono marnieć i usychać, a skutkiem tego kłosy zostały albo całkiem puste, albo wypełnione drobnem niedokształconem ziarnem. Chore okazy żyta, nadesłane do Krakowa, były badane przez prof. uniwersytetu Janiszewskiego, który znalazł, że zaraza pochodziła od sadzy żytniej, *cladesporium herbarum*, grzybka pasorzytnego, zjadającego miękkie tkanki źdźbła żytniego. Słomę chorą poznać łatwo po szarych paskach, pokrywających szczególnie gęsto dolną część źdźbła i ztąd pochodzących, że ciemna grzybnia pasorzyta jest podskórną i szarą barwą na zewnątrz prześwieca. Za pomocą szkła powiększającego łatwo spostrzedz, że organa owocowania pasorzyta sterczą na zewnątrz, jako czarne kępki, ułożone w regularne szeregi i w dość regularnych odstępach. Sadza żytnia jest zarazą, pojawiającą się w miejscowościach wilgotnych, lub w mokrych latach niezawodnie daleko częściej, niż to sądzą powszechnie, gdyż nie tak łatwo wpada w oko, jak rdzawe lub czarne kreski, wytworzone przez r d z ę z b o ż o w ą, *puccinia*.

Egzamin dojrzałości w lwowskiem gimnazyum IV odbył się w czasie od 27 czerwca do 5 b. m., pod przewodnictwem c. k. inspektora krajowego dra Z. Samolewicza.

Do egzaminu zgłosiło się 26 uczniów publicznych, 1 prywatysta i 5 externistów. Za dojrzałych uznani zostali: Brzozowski Stanisław (z odnaczeniem) Cieślik Antoni, Diamant Samuel, Dropiowski Piotr (eksternista), Dybuś Augustyn, Egert Ascher, Gargiliński Emilian, Hoffmann Maurycy, Kaliszczak Marcin (z odznaczeniem), Kański Władysław, Kozłowiecki Karol, Krach Adam, Kiełbiński Edmund, Kratochwila Henryk, Lorenz Edward, Norsesowicz Bogdan, Pini Tadeusz (z odznaczeniem), Pisarski Jan, Seyfried Artur (z odznaczeniem), Strauhal Wacław (z odznaczeniem), Thuile Mieczysław (z odznaczeniem), Waligórski Bronisław, Wiktor Stefan, Zacharyasiewicz Karol. Pozwolono poddać się egzaminowi poprawczemu z jednego przedmiotu 5 uczniom publicznym; reprobowano 1 ucznia publicznego na rok i 2 externistów bez oznaczenia terminu.

Dnia 5 lipca odbyło się uroczyste rozdanie świadectw. O godzinie 4-tej po południu zgromadziła się w auli gimnazyalnej młodzież a prof. Jamrógiewicz w krótkiej przemowie pożegnał abituryentów, którzy na zawsze opuszczają mury zakładu. Następnie przemówił pan radca Dr. Z. Samolewicz w te słowa:

„Przewodnicząc przez dni ośm egzaminowi dojrzałości w tutejszym zakładzie nawiązałem węzły znajomości z wami, a badając owoce ośmioletniej pracy, z przyjemnością poznałem w nich piękny zadatek na przyszłość. Dojrzali do dalszych studyów na wszechnicy nie ustawajcie i nadal w wytrwałej pracy, pomni słów *Ingenium longa rubidine laesum torpet*. My Polacy mamy tem większy od innych powód do pracy. Nie gorącym porywom, nie demonstracyom, nie protestom obcych gabinetów zawdzięczamy to, że żyjemy i że świat wie o nas, ale temu, że Opatrzność zsyła nam mężów, których wiekopomne dzieła głoszą sławę imienia polskiego. Mickiewicz, Słowacki, Matejko, Lelewel, Szajnocha, Kalinka i wielu, wielu innych, oto wodzowie do zwycięstwa, ich imiona niech wam jak gwiazdy przyświecają na drodze, na którą wstępujecie. Niech każdy idzie w ich ślady, a chociaż nie każdemu danem jest dorównać im, wielką zasługę zaskarbi sobie ten, kto się przynajmniej wolą do nich zbliży. *Est quadam prodire tenus, si non datur ultra* mówi rzymski poeta. Gdy takie myśli i przedsięwzięcia ożywią serca i umysły wasze, zakład, który was dziś żegna, z dumą spoglądać będzie na was. Wstępując w progi uniwersyteckie we Lwowie i Krakowie, pamiętajcie, że to jedyne obecnie na całym obszarze ziemi polskiej przybytki, gdzie mowa polska rozbrzmiewa z katedry, gdzie nauka polska kwitnie dzięki łaskawości i pieczołowitości najmiłościwiej panującego nam Monarchy. Na mężów, którzy naukę polską krzewią i rozwijają, i na tych, których usilnej pracy patryotycznej zawdzięczamy tak pomyślny stan kraju naszego, patrzcie zawsze z zaufaniem i wdzięcznością a stosując się do ich życzeń, przyczynicie się ze swej strony do dobra kraju i narodu, który kochacie.

Ale ów pomyślny stan nie podoba się wrogom, chcieliby oni naród nasz zepchnąć z prawej drogi na fałszywy tor, a przybrani w złudną szatę patryotyzmu wplątać młodzież do krecich prac. Ich dążeniem jest rzucić w umysły zarzewie nienawiści społecznej i zatruć serca tym, których my z chlubą nazywamy przyszłością narodu. Tych fałszywych proroków odepchnijcie od siebie słowami Ismeny, która podżegana przez Antygonę przeciw Kleontowi, odpowiedziała: „Przyszłam na świat kochać a nie nienawidzieć!“

Pracą poważną i zgodą a nie krytykowaniem i podejrzywaniem dojdziecie do wszystkiego, kraj waszej pracy na każdem polu potrzebuje i oczekuje z upragnieniem, a wdzięczny za nią poruczy wam z czasem kierownictwo.

Zachowajcie wdzięczną pamięć dla zakładu, w którego murach otrzymaliście wykształcenie, stańcie się chlubą dlań, a Najwyższy niech się opiekuje waszymi dalszymi losami“

Następnie imieniem kolegów podziękował abituryent T. Pini krótkiemi, niekiedy wzruszeniem przerywanemi słowy p. dyrektorowi, ks. katechetom i pp. profesorom za trudy położone około ich wykształcenia.

Piękną tę uroczystość zakończyło odśpiewanie „Hymnu ludowego“ przez chór gimnazyalny.

Inspektorowie i koncepiści weterynaryjni. Cesarz zezwolił na utworzenie pięciu posad inspektorów weterynaryjnych w IX randze w Namiestnictwach w Bernie, Innsbrucku, L w o w i e, Pradze i Wiedniu, oraz ośmiu posad koncepistów weterynaryjnych w X randze w urzędach politycznych w Bernie, Czerniowcach, Gracu, Lincu, L w o w i e, Pradze, Tryeście. Te posady utworzone zostaną na razie prowizorycznie, a nowi funkcyonaryusze weterynaryjni mają rozpocząć urzędowanie najpóźniej d. 1 sierpnia b. r.

Inspektorowie weterynaryjni i koncepiści weterynaryjni będą zatrudnieni w politycznych władzach krajowych, jako siły konceptowe w zakresie referatów weterynaryjnych i w tych wypadkach, w których krajowy weterynarz z powodu przeszkód nie może spełniać swych obowiązków, mianowicie w razie większego rozszerzania się epidemii, przy wykonywaniu policyjno weterynaryjnego nadzoru nad targami bydlęcemi, nad transportami bydła do stacyj kolejowych, nad zakładami desinfekcyjnemi i wozami kolejowemi dla przewozu bydła oraz nad transportami bydła z państw ościennych. Dalej inspektorowie i koncepiści weterynaryjni będą pociągani do współdziałania przy wykonywaniu przyszłej ustawy o tłumieniu zarazy płucnej przez zabijanie chorych i narażonych na zarazę wołów, a to za wynagrodzeniem z funduszów państwowych.

Swięceń kapłańskich udzielał wczoraj w prywatnej swej kaplicy w pałacu biskupim w Krakowie ksiądz kardynał Dunajewski i wyświęcił na dyakona Wacława Niewiadomskiego, zaś na presbiterów, dyakonów Marcelego Szubera, Brunona

---

4)

Wynagradzanie urzędników
WYCHODZĄCYCH ZE SŁUŻBY.

(Ciąg dalszy).

Przyjęło ono obowiązek wnosić do niej corocznie 5% ze swych czystych zysków, oświadczając zarazem, że żadnemu urzędnikowi na rzecz tej kasy n i e b ę d z i e z p ł a c y n i c p o t r ą c a ć. Kasa ta otwiera każdemu urzędnikowi w swych księgach oddzielny rachunek i w dniu 31 grudnia zapisuje w nim kwotę, z funduszów do niej w ciągu roku wpływających, obliczaną w stosunku płac pobieranych przez wszystkich urzędników.

Wszystkie kwoty zapisywane na tym rachunku są poczytywane za własność urzędnika, którą może stracić tylko w razie utraty służby za nadużycie, i w razie nie pozostawienia po sobie ani żony, ani zstępnych, ani wstępnych. W tych bowiem razach, saldo jego rachunku przechodzi na rzecz kasy przezorności, idzie przeto na korzyść wszystkich urzędników. Urzędnikowi wychodzącemu ze służby, bez względu na czas jej trwania, służy prawo wyboru między rentą dożywotnią, w razie jego żądania przechodzącą na żonę, a obliczaną w stosunku salda jego rachunku i ówczesnych lat jego wieku, i między rentą wieczystą, będącą rzeczywistem mieniem, przechodzącem na własność jego wdowy i jego spadkobierców, z wyłączeniem krewnych pobocznych. — W ogólnej zasadzie, wybór ten ma miejsce po 25 latach jego służby, lub po skończeniu 65 lat życia. Jeżeli służy dalej, jego rachunek za przeszłość ma być zamkniętym i zlikwidowanym a otworzonym nowy, prowadzony do dnia, w którym służyć przestanie [1]).

Do końca 1870 r., a więc w ciągu 20 letniego istnienia tej kasy, wpłynęła do niej suma 3.082.000 fr. W ciągu tego czasu wypłaciła ona na rzecz urzędników 1.240.000 fr., saldo jej wynosiło przeto 1.842.000 fr.[2]).

Ogłaszając drukiem powyższy rezultat, długoletni kierownik towarzystwa, ten właśnie, za którego inicyatywą kasa przezorności została utworzoną, przytoczył fakta, dowodzące, że urzędnicy, którzy wedle przepisów o emeryturze rządowej nie byliby nic otrzymali, zostali przecież przez rzeczoną kasę odpowiednio zaopatrzeni. Najniższego stopnia rachmistrz (un simple employé comptable) umarł przesłużywszy tylko lat 14. Na jego rachunek była zapisaną suma 12.000 fr., z której pozostała wdowa otrzymała gotowizną 3500 fr., dziecko zaś rentę wieczystą przynoszącą 500 fr. rocznie, obciążoną dożywociem tej wdowy. Jeden z wyższych urzędników biórowych i jeden inkasent (garçon des recettes), przesłużywszy 25 lat służby, pozostali w niej dalej. W chwili zamknięcia i zlikwidowania ich rachunku za przeszłość, pierwszy otrzymał z kasy 65000 fr., czyli rentę wieczystą, przynoszącą 3500 fr. rocznie; drugi 20.000 fr.[1]) Powyższe fakta dowodzą, że taki systemat wynagradzania urzędników doprowadza ich wraz z rodziną do odpowiedniego mienia, gdy przeciwnie, emerytura gasnąca z chwilą ich śmierci, wytwarza proletaryat z tej rodziny, skoro w ogólnej regule, urzędnik pozostawia dzieci już pełnoletnie, nie mające prawa do jakiegobądź zaopatrzenia.

Dawniej, za przykładem rządu, niektóre instytucye i zakłady, zaciągały na rzecz swych urzędników zobowiązania nierozważne, przez życzliwość dla nich, i nie zwracając uwagi na przyszłość, dla tego że miała być odległą, nie troszcząc się jak należało o wczesne gromadzenie środków pieniężnych, dających możność czynienia zadosyć tym zobowiązaniom. Kreacya kasy przezorności wzmiankowanego towarzystwa ubezpieczeń, uczyniła przełom w pojęciach społeczeństwa, stając się typem dla kilkudziesięciu podobnych kreacyi we Francyi i w Belgii, chociaż z rozmaitemi modyfikacyami, opartych jednakże na głównych jej podstawach.[2])

V.

Powyższe poglądy już przeniknęły we Francyi do sfer rządzących, skoro dekret prezydenta rzeczypospolitej z dnia 10 lutego 1871 r. zatwierdził przepisy, w porozumieniu z Radą admiralicyi ułożone przez ministra marynarki, normujące w duchu tych poglądów wynagradzanie urzędników wychodzących ze służby w Kochinchinie[1]), i skoro część tych poglądów uwzględnił minister finansów we wzmiankowanym wyżej projekcie, przedstawionym senatowi dnia 18 grudnia 1877 r.

Wskutek dyskusyi przeprowadzonej w senacie, projekt ten ulegnie bezwątpienia różnym modyfikacyom, a Izba prawodawcza zechce także wprowadzać doń różne poprawki i zmiany. Sprawa ta nie została złożoną do akt, chociaż ciągłe walki stronnictw politycznych odwracają od niej uwagę. Nie ma więc nadziei, aby przedmiot ten, niepokojący statystów, ekonomistów, finansistów, a nawet ogół opodatkowanych, nadmiernemi ciężarami w dalszej przyszłości zagrożony, doczekał się rychłego załatwienia.

Poprzestajemy przeto na krótkiej wzmiance, że wedle tego projektu miała być zlikwidowaną przeszłość dla wszystkich urzędników, już mających jakiebądź prawa nabyte; zaś dla nowo wstępujących do służby utworzona kasa przezorności, od skarbu państwowego odrębna a zasilana przezeń coroczną dotacyą, wynoszącą 3% od wszystkich pensyi przez ten skarb płaconych; — że minister finansów żądał, aby na rzecz tej kasy, każdemu urzędnikowi biórowemu (du service sedentaire), strącano z płacy 10%, a każdemu „en service actif“ 7%; że stanowczo odstępował od systematu losowości (tontinier), uznając za wyłączną własność każdego urzędnika, to wszystko, co z obu źródeł będzie wpisanem w osobisty jego rachunek; że wreszcie urzędnikom wychodzącym ze służby, bez względu na czas jej trwania, pragnął zostawić wybór między rentą dożywotnią i rentą wieczystą, czyli między emeryturą a wynagrodzeniem jednorazowem w kapitale.

Antoni Wrotnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

[1]) Réglement de la caisse de prévoyance des employés de la compagnie. *De Courcy loco cit.* str. 523. — Ten autor, jako kierownik rzeczonego towarzystwa str. 6 poświadcza, że w ciągu ćwierćwiekowego istnienia tej kasy 5/6 części urzędników żądało renty wieczystej czyli kapitału, a tylko 1/6 ich część renty dożywotniej, gasnącej ze śmiercią.

[2]) Tamże str. 3. — Już przedtem, gdyż w 1844 kasa oszczędności w Paryżu, przyjęła taką samą podstawę główną, względem urzędników swych biór, strąca im z płac 10% i dodaje ze swej strony także 10%, skąd tworzy fundusz na wytwarzanie dla nich wynagrodzenia w kapitale (*E, Bayard loco cit.* str. 183).

[1]) *de Courcy loco cit.* str. 25 — 27.

[2]) Wymienia te kreacye *de Courcy loco cit.* i *Leon Say* w książce: *Economie sociale. Exposition universelle de 1889. Groupe de l'economie sociale. Rapport général. Paris 1891* str. 249 i nast. Sekcya VI tej wystawy była przeznaczoną dla kas emerytalnych, przezorności i pomocy. Z pomiędzy 64 wystawców w tej sekcyi *Jury* udzieliło nagrody 55-ciu. W mowie będące towarzystwo ubezp. otrzymało medal złoty. Orzeczenia *Jury* zostały umotywowane w oddzielnem sprawozdaniu. Poświadcza ono, że kasa przezorności tego towarzystwa stała się typem dla wielu podobnych kreacyi. Sprawozdanie to energicznie potępia system *tontinier*, ostro krytykując wzmiankowaną wyżej ustawę z r. 1853 o emeryturach rządowych, wyraża się bowiem, że ci, którzy żyją dłużej, zabierają ze szkodą rodziny, oszczędność zgromadzoną przez strącanie z płacy tego, który umiera przed wysłużeniem oznaczonego czasu służby; — że ojciec rodziny wydatkujący pensyę dożywotnią, i nie pragnący otrzymać w zamian kapitału, dla tego, by sam używał więcej za życia, uchybia obowiązkom względem swych dzieci.

[1]) *de Courcy loco cit.* — w przedmowie str. X.

Ossolińskiego, Dyonizego Sowiaka i Feliksa Bogaczyka — wszystkich z zakonu OO. Franciszkanów.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 4 b. m. uchwaliła: zatwierdzić nominacyę ks. Jana Bernackiego rz. kat. duchownym członkiem Rady szkolnej okręgowej w Tarnowie, oraz wybór Alberta hr. Cetnera z Podkamienia i ks. Konstantego Rzeczkowskiego z Leszniowa jako delegatów do Rady szkolnej okręgowej w Brodach; zorganizować: drugą szkołę ludową jednoklasową w Wilczej Woli w pow. kolbuszowskim, drugą szkołę 3-klasową żeńską w Bochni, osobną szkołę czteroklasową żeńską w Żurawnie i dwuklasową szkołę na Balkach w Śniatynie, wszystkie od 1 września b. r. zmienić Szkołę w Ulanowie w powiecie niskim na 4-klasową; wyłączyć gminę Antonówkę ze związku szkoły w Bratyszowie i zorganizować osobną szkołę ludową w Antonówce; wydać instrukcyę celem wprowadzenia nowego planu nauki realiów w gimnazyum niższem.

Wydział Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki we Lwowie wzywa dłużników Towarzystwa, by najdalej do dnia 15 lipca br. do Wydziału swe deklaracye na spłatę długów wraz z dokładnym adresem wnieśli. W dniu 1 sierpnia ogłoszonym będzie w dziennikach krajowych i zagranicznych wykaz tych dłużników, którzy nie pomni honorowego zobowiązania się płacenia długów, aż do takiej niesumienności doszli wobec innych uczących się obecnie, a potrzebujących pomocy, iż ukrywaniem miejsca pobytu swego od środków presyjnych Wydziału Towarzystwa uwolnić się starają. Takie postępowanie daje Wydziałowi prawo użycia powyższego środka, który choć pożądanego rezultatu nie osiągnie, napiętnuje imiona niesumiennych wobec opinii publicznej. Z boleścią zaznacza Wydział, iż wielu z byłych członków Towarzystwa dzisiaj znaczniejsze posady zajmujących, również zobowiązań nie dotrzymuje, jednak wyraża nadzieję, że po wezwaniu tem, gdy się ono okaże bezskutecznem, użycie najostrzejszych środków prawnych ustawą państwa dozwolonych udzieli Wydziałowi możności przymusowego ściągania majątkowi Towarzystwa wydartych funduszów. Za Wydział *Józef Sosnowski* wiceprezes, *Władysław Prysak* sekretarz.

Ze sfer kolejowych donoszą nam, iż prezydent Biliński, uwzględniając słuszne skargi, że urzędnicy kolei państwowej posiadający wykształcenie techniczne niejednokrotnie gorzej są wynagradzani, niż urzędnicy ruchu, nie mający wyższych studyów technicznych, postanowił, aby dla uchylenia tej niesprawiedliwości, urzędnicy z ukończonemi studyami technicznemi, tudzież urzędnicy, którzy studya uniwersyteckie odbyli, awansowali odtąd co lat dwa, wszyscy zaś inni urzędnicy co lat trzy. Dowiadujemy się jeszcze, że minister handlu już zatwierdził to rozporządzenie jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych.

Równocześnie zarządził p. prezydent dr. Biliński, aby urzędnikom technicznym do budowy kolei przydzielonym, którzy przeniesieni do miast mniejszych otrzymali skutkiem tego mniejszy dodatek na pomieszkanie, wyrównano tę różnicę przez zwiększenie pauszalu podróżnego.

Temperatura. Termometr + 18° Reaumura, Barometr 761°. Spada. Pogoda. Z rana padał deszcz.

Przeciw samobójstwu. Samobójstwo bywa w Czarnogórze uważane za wynik tchórzostwa i ulega ogólnej pogardzie. Od lat wielu przeto nie zdarzył się w tym kraju ani jeden wypadek tego rodzaju. To też ogólną sensacyę wywołała w tych czasach wiadomość o usiłowanem samobójstwie niejakiego Ljezara, który trapiony przez wierzycieli, targnął się na własne życie. Książę przebaczył wprawdzie samobójcy i zaspokoił z własnej kasy jego wierzycieli, lecz zalecił mu, by dobrowolnie ukrył za granicą swą hańbę. W tych dniach wydał książę Nikita manifest tej treści: „Wszyscy samobójcy, lub ci, którzy usiłują sobie odebrać życie, mają być uważani jako czci pozbawieni. Zwłoki ich przez 24 godzin będą zawieszone na szubienicy. Jest rzeczą niegodną Czarnogórca pozbawiać się życia, którem Bóg tylko może rozporządzać, a które ofiarować należy tylko na placu boju dla obrony Ojczyzny".

Jakie życie, taki koniec. Wczorajszy telegram nasz z Paryża doniósł o samobójstwie jubilera Loevyego, który pozostawił po sobie cztery miliony długów. Donoszą teraz, że głównie ucierpiał przez to pewien berliński jubiler, któremu Loevy winien był olbrzymie sumy. Loevy kupował dyamenty na kredyt i sprzedawał je poniżej wartości, czem wywołał raz nawet wielką zniżkę cen w handlu tym klejnotem. Nikt nie wie, na co obracał on zdobyte w ten sposób pieniądze, gdyż nie żył wcale wystawnie. W liście napisanym przed śmiercią powiada, ażeby nie starano się o żadne informacye i szczegóły, tyczące jego osoby, bo to bezskuteczne. „Moje całe życie było kłamstwem", kończy ten list. Loevy był żydem, jak to już donieśliśmy i pochodził z Szegedynu.

Przekład Cycerona. Na egzaminie z języka łacińskiego miał pewien uczeń przetłómaczyć słynną mowę Cycerona przeciw Katylinie. Uczeń przeczytał dwa początkowe wiersze i przetłómaczył: Katylino, dokąd będziesz nadużywał naszej cierpliwości? — Przekład dość zbliżony do oryginału — oświadczył nauczyciel — lecz w oryginale wyrażono to silniej. — Przekład można wzmocnić — odrzekł uczeń — dodaniem wykrzyknika „o"; wtedy frazes będzie brzmiał: O! Katylino, dokąd będziesz nadużywał naszej cierpliwości? — Rzeczywiście — zgodził się nauczyciel — wykrzyknik „o" cokolwiek wzmacnia, ale nie dość wszakże. — W takim razie można wzmocnić jeszcze przekład dodaniem „że to" i wtedy będzie brzmiał: O! Katylino i dokądże to będziesz nadużywał naszej cierpliwości? — Przypuśćmy — zauważył nauczyciel, że dodatek ten do pewnego stopnia wzmocnił przekład, z tem wszystkiem w oryginale wyrażono bez porównania silniej i więcej obrazowo. Uczeń zamyślił się głęboko. — Więc można wyrazić jeszcze silniej, a mianowicie: O, Katylino! cholero ty jakaś, i dokądże to, żeby cię już raz dyabli wzięli, będziesz nadużywał naszej cierpliwości? — To będzie już za silnie — odrzekł nauczyciel — silniej aniżeli w oryginale.

Myśli.

...Wolę szalonego, niż głupca... Szalonego przynajmniej zamknąć można.

...Każdy, nawet największy zbrodniarz, ma na świecie przynajmniej jedną taką istotę, przed którą chciałby za uczciwego uchodzić.

...Najlepszym sposobem przywiązania do siebie ludzi jest, jak dotychczas... żądać od nich usług i poświęceń.

...Gdyby starzy nie mieli doświadczenia... cóżby im pozostało??...

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 6go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz drugi: „Człowiek o stu głowach", krotochwila w 3 aktach H. Moulin i E. Delavigne w tłómaczeniu Sachorowskiego. — Jutro w piątek w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — W sobotę „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Rozmaitości.

— **Dyamenty w meteorach.** Od dawna wiedzą już uczeni, że dyament jest skrystalizowanym węglem, ale w jaki sposób powstał, o tem stawiano rozmaite hipotezy. Przed siedemnastu laty, uczony Meydenbauer wypowiedział przypuszczenie, że dyament jest pochodzenia kosmicznego i że mógł w późniejszych okresach w meteorytach spadać na ziemię. W roku 1887 odkryto po raz pierwszy fakt, potwierdzający tę hipotezę, a obecnie zyskała ona jeszcze więcej prawdopodobieństwa. W Arizonie znajduje się góra na 132 mt. wysoka, mająca na szczycie wgłębienie wynoszące 15 do 20 mt., a kształtem przypominające krater. Jednakże żadnych wulkanicznych kamieni tam nie znaleziono, lecz za to odkryto wiele meteorytów i to nawet bardzo wielkich. Powstało więc przypuszczenie, że wgłębienie owo spowodowane zostało uderzeniem meteorytu. Jedną z takich brył rozcięto. We wnętrzu jej było wgłębienie a w niem kilka ziarn czystego węgla i kilka nie wielkich... dyamentów!...

— **Budżet seraju sułtańskiego.** Ciekawe szczegóły podaje *Deutsche Rundschau* o niektórych miesięcznych wydatkach seraju sułtańskiego w Carogrodzie, które bynajmniej nie licują z opłakanym stanem finansowym skarbu tureckiego, nie mogącego nieraz po całych miesiącach wypłacić pensyi urzędnikom i żołdu armii. Na próbę przytaczam niektóre pozycye. Wydatki na kuchnię trzydziestu faworytek pierwszego rzędu wynoszą 600.000 franków, ubranie tych dam kosztuje 750.000 fr., rozmaite drobne wydatki, jako też lista cywilna ich 1,000.000 fr., utrzymanie 1780 kobiet do usługi 900.000 fr., utrzymanie 2000 odźwiernych i eunuchów 375.000 fr., utrzymanie osób asystujących w czasie przechadzek faworytkom 250 tysięcy fr., pensye kobiet, które już z różnych powodów opuściły seraj sułtański, 2 i pół miliony franków. Ogółem skarb turecki tylko na powyżej przytoczone pozycye wydaje miesięcznie sześć milionów trzysta siedemdziesiąt pięć tysięcy franków.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 lipca.

[Z.] Nie ziściły się przepowiednie, że letni peryod naszej giełdy będzie nadzwyczaj ruchliwy. Targ nasz mimowoli rozpoczął wakacye. Ustały zupełnie owe nadzwyczajne obroty, które mieliśmy w czerwcu, nawet gotówki za kupon lipcowy nie widać na targu, na czem cierpią renty i inne papiety inwestycyjne. Dzień dzisiejszy zamknęliśmy ogólną zniżką. Ruble spadają wciąż w Berlinie i kilka wielkich domów bankowych niezawodnie z polecenia rosyjskiego ministerstwa finansów przedsiębrało i dziś wielkie zakupna, aby kurs ich przynajmniej na 200 utrzymać. W ciągu trzech tygodni spadły ruble o 15 marek. Jest to cyfrowy rezultat rozczarowania, jakiego doznał świat finansowy z tego, że Rosya znosząc zakaz wywozu rozmaitych gatunków zboża, zatrzymała przecież zakaz wywozu najważniejszego artykułu eksportowego t. j. żyta. Dotychczas nie ma żadnych podstaw do ocenienia, jakie będą żniwa w Rosyi, skoro jednak pokaże się już na pewno, że żniwa będą złe, wówczas dalszy spadek rubli przybierze ogromne rozmiary.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·75, węgierskie 358·50, Anglobanki 152·—, Uniony 243·75, Bankvereiny 113·75, Länderbanki 220·20, Ludwiki 214·50, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 95·30, srebrna 95·10, austryacka złota 112·85, papierowa 100·70, węgierska złota 110·15, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·50½, marki 11·73—, ruble 1.17¼.

§ **Kupony.** Dnia 1go lipca b. r. rozpoczęło się wykupywanie przypadających na ten dzień kuponów akcyi c. k. uprzyw. kolei arcyks. Albrechta w kasie głównej c. k. generalnej dyrekcyi austr. kolei państwowych w Wiedniu, Fünfhaus, Schönbrunnerstrasse nr. 6 po 2 zł. a. w. w srebrze za sztukę.

Od 1go do 14go b. m. włącznie można te kupony wykupywać także: w Berlinie w Banku niemieckim, w Frankfurcie n. M. w niemieckim Banku związkowym i u Erlangera & synów, i w Monachium w bawarskim Banku związkowym markami niemieckiemi wedle przeciętnego kursu wiedeńskiego.

Od 15go b. m. będzie można wykupywać te kupony tylko w kasie głównej c. k. gener. dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 czerwca do 2 lipca 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9·05—9·45, żyto 8.15 do 8.40, jęczmień browarny 7·25—7.50, pastewny 6.60—7.05, owies 6·70—7·10, hreczka 9·50—10·50, kukurudza zeszłoroczna 6·00—6·25, kukurudz. nowa 5.75—6·10, groch do gotowania 8·50—9·25, pastewny 6·50 do 8·75, fasola 0·00—0·00, bobik 6·50—7·—, wyka 4·50—5·50, koniczyna 40·— do 50·—, anyż rosyjski 27·00—28·00, anyż płaski 29.00—30·—, kminek 20·— do 21·—, rzepak zimowy 10·00—10·50, letni 9·50 do 9·75, lnianka 8·25 do 8·50, nasienie lniane 10·75 do 11·25, chmiel 80—107, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·— do —·—. Spirytus 10.000 liter. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 51·35—51·60.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1.400 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 38—40 zł. za towar przedni, 42—45 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Z Kijowa nam donoszą, że panika przed cholerą zaczyna już ogarniać Rosyę. Z Kaukazu ucieka kto tylko może. Na dworcu w Baku dnia 23 czerwca sprzedano do wieczornego pociągu biletów na 4500 rubli, podczas gdy w zwykłych warunkach sprzedawano do tego pociągu najwyżej za 80—100 rubli biletów. Szczególnie przeraża publiczność ta charakterystyczna cecha teraźniejszej cholery, że kto tylko zachoruje, ten umiera; rzadko zaś kto wychodzi z tej choroby. Nadto proceder chorobowy odbywa się nadzwyczaj szybko: umierają w trzy godziny, czasami w cztery, a już wyjątkowo w dwanaście godzin po pierwszych kurczach.

Z Berlina nam piszą:

Zaaresztowano tu znanego klowna rosyjskiego, Anatola Durowa. Jegomość ten jechał z Petersburga do Paryża na występy w tamecznym hipodromie i wiózł ze sobą wszystkie swoje uczone zwierzęta, jak psy, myszy, koty, koguty, a także i tę świnię, która go uczyniła sławnym w świecie cyrkowym. Na granicy w Ejtkunach nie chciały pruskie władze cłowe przepuścić owej świni z obawy zawleczenia zarazy racicowej, a na przedstawienie, że to nie jest zwykła świnia, tylko „sławna artystka cyrkowa" (słowa klowna Durowa), odpowiadali urzędnicy cłowi dowcipami i śmiechem. Wreszcie widząc, że nic nie wskóra, decyduje się Durów wysłać depeszę do kanclerza Capriviego i tak ją stylizuje: „*Schweine Minister werden nicht durchgelassen*".

Oczywiście depeszy takiej nie puszczono, lecz dopiero po długich ceregielach ułożono klownowi odpowiednią depeszę, a po dwóch dniach nadeszła z Berlina odpowiedź, zezwalająca na przewiezienie *transito* przez Niemcy owej świni. Klown Durów puścił się tedy w drogę, lecz zaledwie przybył do Berlina, został zaaresztowany na głównym dworcu na Friedrichstrasse, a jako powód aresztowania podano popełnioną przez klowna obrazę majestatu. Miał on bowiem przez dwa dni, które siedział w Eidkunach, pić ciągle i wygadywać niestworzone głupstwa na Niemców. Zapewne więc dopuścił się także obrazy majestatu.

Adwokat Durowa przedłożył władzy tutejszej kontrakt zawarty przez Durowa z cyrkiem paryskim, a w tym kontrakcie nałożone są na niego duże kary konwencyonalne, jeżeli się w terminie nie stawi. Nadto ofiarował 8000 marek kaucyi i prosił, aby Durowa wypuszczono na wolność. Sąd odmówił tej prośbie, a nadto władza policyjna nakazała zwierzęta jego wyprawić do Francyi, aby stało się zadość pozwoleniu, że one mają jedynie *transito* przejechać przez Niemcy. Oczywiście strata tych zwierząt byłaby zupełną ruiną klowna, który teraz, siedząc w więzieniu, rwie sobie włosy z rozpaczy, że nie umiał języka trzymać na wodzy.

Telegramy „Przeglądu"

Madryt 7 lipca (pryw.) Porządek panuje już zupełny, gdyż cofnięto dekret zaprowadzający nowy podatek miejski i usunięto burmistrza. Straganiarze i straganiarki sprzedają znów swe towary. Kramarze i przekupnie zamierzają urządzać wielką manifestacyę radosną.

Berlin 7 lipca. (pryw.) Wczoraj pojawiła się tu bezimienna broszura pod tytułem „Koniec polityki księcia Bismarka". Autor broszury piętnuje politykę byłego kanclerza jako jeden szereg połowicznych środków i błędów, a ostatecznym rezultatem tej polityki jest wielkie fiasco, które dziś Bismark stara się pokryć tem, że robi Capriviego odpowiedzialnym za zbliżenie się Francyi do Rosyi, podczas gdy on sam doprowadził do tego zbliżenia się.

Kreuzzeitung omawiając tę broszurę pisze, że rzeczywiście największem złudzeniem Bismarka jest to, iż dzisiaj zdaje mu się, że on zmienił coś w polityce rosyjskiej, albo że mógłby ją zmienić.

Kissingen 7 lipca. (pryw.) Wczoraj zaprosił Bismark do siebie kilku członków towarzystwa śpiewackiego. Po produkcyach muzycznych odbyło się śniadanie. Jeden ze śpiewaków wspomniał, że w dniu 3 lipca minęło 26 lat od zwycięztwa pod Königgratzem,— na co Bismark odpowiedział: „Drugiego Königgrätzu nie dożyjemy, ale na drugi Sedan musimy być przygotowani".

Wiedeń 7 lipca. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła projekt ustawy o pomocy ze strony państwa na budowę kolei w dolinie rzeki Mury (w Styryi) tudzież projekt ustawy o budowie kolei w Bośnii z Janico do Bogojno z odnogą Dolny Vakuf-Jajce.

Przeciw projektowi ustawy, przyznającej gminie miasta Brody bezprocentową pożyczkę wystąpił p. Fürnkranz, dowodząc, że przyjęciem tej ustawy wyrządziłoby się krzywdę innym gminom. P. Byk zalecał przyjęcie przedłożenia, i wskazywał na niebezpieczeństwo upadku, zagrażające Brodom. — Izba przyjęła przedłożenie to tudzież przedłożenie o nabyciu przez państwo dóbr Nadwórny.

Następnie przystąpiła Izba do obrad nad ustawą o tępieniu zarazy płuc u bydła i zapobieżeniu jej. P. Dworzak oświadczył, że głosować będzie za ustawą mimo, że tendencya jej jest centralistyczną. P. Struszkiewicz oświadczył, że ważną jest rzeczą, aby Węgry taką samą ustawę u siebie zaprowadziły. Na tem przerwano obrady i wniesiono kilka interpelacyi.

P. Seichert wniósł interpelacyę w sprawie zaprowadzenia odpoczynku niedzielnego w urzędach państwowych, p. Spindler co do wrzekomego nieludzkiego obchodzenia się przełożonych z żołnierzami piątego szwadronu siódmego pułku dragonów, a p. Schlesinger co do używania więźniów do rozmaitych robót przemysłowych, przez co wyrządza się krzywdę drobnym przemysłowcom.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Berlin 7 lipca. Mięszana komisya z łona rady miejskiej i magistratu uchwaliła dziesięć milionów marek na urządzenie międzynarodowej wystawy w Berlinie, jednakże pod warunkiem, aby wystawa ta odbyła się najpóźniej w roku 1898.

Belgrad 7 lipca. Król Aleksander odjeżdża pojutrze przez Wiedeń do Emsu na kuracyę. W podróży tej towarzyszyć będzie królowi jeden minister i dwaj adjutanci.

Wiedeń 7 lipca. Jedno z pism berlińskich doniosło, że odwołanie niemieckiego ambasadora w Konstantynopolu p. Radowitza pociągnie za sobą także ustąpienie austryackiego ambasadora w stolicy Turcyi p. Calice, które nastąpi w październiku. Owóż *Fremdenblatt* konstatuje, że w sferach kompetentnych nie wiadomo nic o tem, aby w ambasadzie austryackiej w Konstantynopolu miała zajść jaka zmiana.

Monachium 7 lipca. Cesarz austryacki odjechał wczoraj o godzinie w pół do 9tej na Tegernsee do Ischlu.

Budapeszt 7 lipca. Komitet wystawowy krajowego Towarzystwa przemysłowego przyjął wniosek hr. Zichy'ego, wyrażający życzenie, aby narodowa wystawa węgierska odbyła się najpóźniej w r. 1898.

Wiedeń 7 lipca. Posiedzenie izby posłów. W dalszym ciągu debaty nad ustawą zaprowadzającą środki zaradcze przeciw zarazom bydlęcym, podniósł p. Wiedersperg wszystkie korzyści przedłożenia rządowego a przedewszystkiem to, że państwo będzie wynagradzało właścicieli bydła za te sztuki, które zostaną ze względów sanitarnych zabite. Komisarz rządowy, szef sekcyjny p. Erb oświadczył, iż rząd węgierski przygotowuje projekt do ustawy bydlęcej podobny do austryackiego projektu, a w każdym razie zgodny z traktatem weterynaryjnym zawartym z Niemcami.

W końcu nadmienił reprezentant rządu, że jeżeli Izba przyjmie niniejszy projekt, to Austrya na polu tępienia bydlęcej zarazy wyprzedzi całą Europę.

Hr. Taaffe wyjechał dzisiaj do Ellischau.

Wiedeń 7 lipca. Trybunał państwowy orzekł, iż nie jest kompetentnym do wydania wyroku w sprawie posła Spincica.

W motywach tego orzeczenia podnosi Trybunał, że jeśli kara dyscyplinarna, która spotkała p. Spincica, jest wypływem sędziowskiej władzy państwa, wówczas w myśl ustaw zasadniczych trybunał państwa jest niekompetentny do załatwienia tego sporu; a także, jeżeli orzeczenie dyscyplinarne oceniać będziemy ze stanowiska państwa, jako służbodawcy względem swego urzędnika, nie jest trybunał państwowy powołany do wydawania decyzyi co do wrzekomego wkroczenia władz dyscyplinarnych w sferę praw politycznych osób, zostających w służbie państwowej.

Londyn 7 lipca. Dotąd wybrano 123 konserwatystów, 19 unionistów, 97 gladstończyków i 4 antiparnelistów. Konserwatyści zyskali 10 mandatów, unioniści 4, a gladstończycy 29. Między innymi wybrani zostali: sekretarz państwowy Mathews, minister skarbu Balfour i jeneralny pocztmistrz Fergusson.

Wiedeń 7 lipca. Na posiedzenie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego przybyli socyalni demokraci i wywołali wielką wrzawę podczas mów antysemitów Gessmana i Luegera. Wskutek tego przyszło do bójki. Zgromadzenie władza rozwiązała. Dalszy ciąg bójki rozegrał się na ulicy, i policya dopiero musiała zaprowadzić spokój.

Ischl 7 czerwca. Cesarz przybył tu dziś rano.

Wiedeń 7 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zainterpelował p. Gomperz ministra handlu, czy wiadomem mu jest, że Niemcy mają niebawem rozpocząć rokowania o traktat handlowy z Rumunią i czy przesięwziął jakie kroki, aby zapewnić austryackim towarom, importowanym do Rumunii, takie same korzyści, jakie będą miały towary niemieckie.

Wiedeń 7 lipca. Izba posłów przyjęła ustawę o tępieniu zarazy bydlęcej z kilkoma poprawkami na które rząd się zgodził.

P. Brenner imieniem lewicy oświadczył, iż głosować będzie za przedłożeniem i dodał, że dzień dzisiejszy powinien być wypisany złotemi głoskami w dziejach austryackiego rolnictwa.

Petersburg 7 lipca (telegram urzędowy). W Astrachaniu wybuchły wczoraj rozruchy. Robotnicy pod wpływem strachu przed cholerą nie chcieli pozostawać w kwarantannie, musiało przeto wystąpić przeciw nim wojsko i krew się polała.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 lipca 1892.

HOTEL ŻORZA. W. hr. Grocholska z Podola rosyjskiego. B. hr. Stecki z Nadycza. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. M. Vukobrankowitsch de Vuko et Branko, L. Preynösse i J. Rasim z Wiednia. A. Ullman z Pesztu.

HOTEL IMPERIAL. E. Torosiewicz z Brodki. K. Polański z Rudnik. T. Wojakiewicz z Połonicz. M. Kacki z Cieszanowa. M. Konody z Wiednia. J. Łuczyński z Petrykowa. K. hr. Komierowski z Rożniatowa. L. Markowski z Chomiakówki. E. Grabowiecki z Trembowli. M. Piroszka z Czerniowiec. T. Łucki z Mełna.

HOTEL CENTRALNY. W. Kubiczek z Wiednia. J. Saphir z Tarnopola. A. Wolter z Tłumacza. I. Neuminz i Mosowicz z Wiednia. A. Linker z Czerniowiec.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

Matuszewska z Zarubiniec do Opatrzności 2, Antonina S. z Milówki o przywrócenie zdrowia 1, A. D. ze Sokołówki na podziękowanie za cudowne i szczęśliwe rozwiązanie w wielkich cierpieniach, oraz o zdrowie dla dziecięcia i siebie 3, Musijowska z Lutawisk o odwrócenie grożącego nieszczęścia 1, Towarnicka ze Sosnowa o opiekę i obronę M. B. przed człowiekiem złośliwym, który w obec mej władzy pragnie mi szkodzić 2, Czasławski ze Lwowa dziękując za odebrane łaski i zdrowie 2, Sołtyska z Holeszowa o łaskę 1, Łopatyńscy z Piotrowa z prośbą o zdrowie 5, B. E. z podziękowaniem za doznaną łaskę 1 (i na m. ś.), K. E. o wysłuchanie prośby 1, T. E. z podziękowaniem 2, Filipowska o wyratowanie córeczki od ciężkiej choroby 1 (i na m. ś.), Z. M. B. z Górnego na podziękowanie za odebrane łaski z prośbą o opiekę M. B. nad dziećmi 11 (i na m. ś.), Zofia S. od Rzeszowa z gorącą prośbą o zdrowie dla męża 1 (i na m. ś.), Sawicki c. k. radzca rachunkowy z Opawy, dziękując najpokorniej N. M. P. za wyzdrowienie z ciężkiej i niebezpiecznej choroby 1 (i na m. ś.), Flatko z Ruskiej wsi o zdrowie dla córeczki 1 (i na m. ś.), Derklewicz z Krakowca za otrzymane dobrodziejstwa 2, Serwacka z Felsztyna aby M. B. strzegła Maryanka i babcię 2, Daniło z Nowego-targu z pokorną prośbą o dostanie służby rządowej 1, M. M. z Czortkowa na podziękowanie za doznaną pomoc w troskach 2; Ad. De. ze Lwowa 2 (i na m. ś.), A. J. z Wiśniowczyka 1, Rutowski z Dżuryna prosząc M. N. o zdrowie dla żony i pomoc w troskach 1, E. H. z prośbą o zdrowie 1, Martynowiczowa ze Złoczowa jako wotum 5, M. S. z Żółkwi z prośbą o uzdrowienie 1, Firganek z Przemyśla z prośbą o pomoc 0·50, Marya A. ze Lwowa o uzdrowienie męża 2, S. Z. ze Lwowa „nie opuść mię Maryo w tak stanowczej chwili" 2, Rodzina L. ze Strzyżowa jako wotum prosząc o błogosławieństwo dla domu 2, Hubaczkowie z Krakowa polecając dom swój opiece M. B. 5, Piotrowski z Tarnobrzega o wysłuchanie prośby 2, K. W. z Tyśmienicy dziękując M. N. Kochawińskiej, że mię raczyła z choroby wyprowadzić 1, Kindler ze Lwowa dziękując M. N. za doznane łaski 2, E. M. ze Lwowa polecając w tym nowym roku opiece M. N. całą rodzinę 3 (i na m. ś.), Redakcya *Przeglądu* ze składek na jej ręce przesłanych 76, z Nowego Sącza 1, ks. Szura z Łubienka ze składki w parafii od E. H. 2, M. S. 1, J. P. 2, E. F. F. 2, ks. J. 1 (i na m. ś.), A. D. z Krakowca 1, M. Z. z Wychylówki o spełnienie gorących życzeń 1.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Zydaczowie.

Słuchacz filozofii, wytrawny pedagog, posiadający język niemiecki i francuski, poszukuje lekcyi na wsi. Może się wykazać najlepszemi świadectwami i listami polecającymi.

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod literami: K. W. Hotel Europejski, Lwów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	315·87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	62·50	Wiedeńskie losy kom.	157·—
Kredyty węg.	360·—	Akcye tyton.	179·—
Anglobanki	153·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	244·25	Elbethale	236·75
Ludwiki	214·50	Landerbanki	220·50
Nordbany	282·—	Renta zł. węg.	110·25
Lombardy	99·50	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	41·60	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	303·87	Ruble	118·50
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 7 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	211 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa . . .	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.46	9.56
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy . . .	1.17—	1.19—
100 marek niemieckich	58.35	58.95

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6.01	2.50	9.01	6.46	9.32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9.01	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2.57	9.40	7.21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2.15	9.17	6.58		.
Z Suczawy	10.09	.	7.56	1.42	7.06	.
Z Kimpolungu	10.[illegible]	.	7.56	.	.	.
Z Radowiec	10.09	.	7.30	.	7.06	.
Z Hliboki	10.09	.	.	.	7.06	.
Z Nowosielicy	.	.	7.56	.	7.06	.
Z Słobody rungurskiej	10.09	.	.	1.42	7.06	.
Z Husiatyna via Halicz	10.[illegible]	.	.	1.42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.16	2.35	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.16	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1.41	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9.16	.	1.41	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4.48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8.32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10.4	3.07	5.26	11.01	7.56	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7.56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2.5[illegible]	.	9.41	10.28	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3.10		10.02	10.52		
Do Suczawy	6.36	.	9.56	3.22	10.56	.
Do Husiatyna via Halicz	6.36	.	.	3.22		.
Do Słobody rungurskiej	6.36	.	9.56	3.22	10.56	.
Do Nowosielicy	6.36	.	9.56	.	10.56	.
Do Hliboki	6.36	.	9.56			.
Do Radowiec	6.36	.	9.56	.	10.56	.
Do Kimpolungu	6.36	.	.	3.22	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6.16	10.21	7.41	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.		10.21	7.41	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6.16	.	7.41	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9.51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7.36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

10)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dajesz słowo?
— Daję ci słowo.
— Do kogoż pisałeś?

— Do mojej siostry wicehrabiny de Mondragon.

— Niech Klemens przyniesie papier, atrament...

— To niepotrzebne, gdy za kilka godzin przyjedzie sama, więc zażądam od niej zwrotu. Czy przyjdziesz dziś wieczorem?

— Przyjdę.

— Dziękuję. Niech ci Bóg wynagrodzi za ulgę, jakąś mi sprawił. Nie mów nikomu o moich podejrzeniach.

Smutny uśmiech przemknął po bladych ustach siędza.

— Tajemnica jest obowiązkiem mego powołania.

— Dziękuję ci. Pójdź z łaski swojej do Magdaleny, proś ją, by mi przebaczyła i przyślij ją do mnie.

— To zbyteczne. Moja kuzyna ma dla ciebie tylko przywiązanie, pobłażliwość i poświęcenie bez granic.

W tej chwili elegancka sylwetka pani de Cypières zarysowała się na progu drzwi.

— Zdawało mi się, że twoja wizyta, Karolu, przeciąga się za długo i byłam niespokojną, lecz jeśli przeszkadzam, to odchodzę.

Hrabia spojrzał na nią z rozrzewnieniem.

— Przeciwnie, zostań — rzekł do niej, a po chwili zapytał: — Czy słyszałaś ostatnie słowa swego kuzyna?

— Słyszałam mimowoli — odrzekła zarumieniwszy się.

— Cóż na nie odpowiesz?

— Myślę, że nigdy nie powątpiewałeś, mój drogi, o mojem przywiązaniu do ciebie. A co do pobłażliwości, to jej nie potrzebujesz.

— Jesteś aniołem — rzekł kładąc z czcią swe chłodne i drżące ręce na ciemne włosy młodej kobiety, jak gdyby chciał ją błogosławić.

— Wyzdrowiej tylko, a niczego więcej nie będę żądała od Boga. Wyzdrowiej, a moje szczęście wróci...

Ksiądz Sintèly odszedł. Twarz miał spokojną, ale serce trawione obawą.

— Hrabia jest zupełnie przytomnym — mówił do siebie. — Skoro mówi, że widział w nocy kobietę, podającą mu napój, więc to musi być prawda, ale ponieważ to nie mogła być Magdalena, więc któż jest tą trucicielką?

III.

Wicehrabina de Mondragon.

W godzinę po odejściu Karola Sintèly wielkie lando wracało z dworca kolei orleańskiej, dokąd wysłane było dla zabrania wicehrabiny de Mondragon i przybyłej z nią damy do towarzystwa.

— Jak ma się hrabia? — zapytała wicehrabina, zwracając się do lokaja po wejściu do pałacu.

— Przypuszczam, że bardzo źle — odrzekł, przybierając na twarz wyraz smutku — gdyż niedawno był ksiądz Sintèly przysłany przez swego brata.

Wicehrabina podniosła do oczu chustkę obszytą koronkami i, zwracając się do swej towarzyszki rzekła:

— Mówiłam ci Regino, że mają w tem interes, by mnie nie dopuścić do brata, gdyż nie zawiadomiono mnie nawet, że grozi mu niebezpieczeństwo.

Regularna ale chłodna, jakby marmurowa, twarz młodej kobiety nie poruszała się.

Regina Penhoët zajmowała stanowisko pokojowej wypadkiem tylko, gdyż należała do zamożnej niegdyś rodziny bretońskiej i początkowo była nauczycielką. Później różne okoliczności i bieda zmusiły ją zostać robotnicą w magazynie strojów damskich, gdzie p. Mondragon ją poznała i przyjęła za pokojowę. Degradacyę tę przyjęła z udanym spokojem, w którym przecież było więcej dumy, niż rezygnacyi. W każdym razie, nie skarżyła się nigdy, nie zwierzała się nikomu, wypełniała swe obowiązki z pedantyczną ścisłością i nie poufaliła się z nikim.

P. de Mondragon zdawało się, że ją lubiła, przynajmniej nie mogła obejść się bez niej. Regina, sztywna i dumna względem innych, słuchała jej ślepo. Z jej ruchów, sposobu wyrażania się i zachowania, można ją było wziąć za damę do towarzystwa, przytem dobrze wychowaną. Będąc tego samego wzrostu, co wicehrabina, podarowane przez nią suknie nosiła z taką swobodą, jak jej pani. Z daleka brano nieraz jednę za drugą.

W otoczeniu wicehrabiny nie lubiano Reginy Penhoët, która nie przyjaźniła się z nikim i mimo podrzędnego stanowiska swego, umiała się otoczyć nieprzystępną powagą. Nie lubiono jej za jej milczenie, za pogardliwość, za to, że nie można jej było nic zarzucić, za zbliżenie z wicehrabiną, która dla wszystkich innych była tak dumna.

Jedynym wyjątkiem pod tym względem był Klemens Gaube, który w chwili poznania jej, zakochał się w niej bez pamięci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.